Nr. 487. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 23 listopada 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 . 50 .	kwartalnie	9 . — .
miesięcznie	2 . 50 .	miesięcznie	3 . — .

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sąd na oszczerców.

Lwów 22 listopada.

(l.) W dziale depesz telegraficznych podaliśmy w swoim czasie obszerne streszczenie przemówień pp. Abrahamowicza, Ćwiklińskiego i W. Dzieduszyckiego, w odpowiedzi na równie kłamliwe jak tendencyjne zarzuty pp. Romańczuka *et consortes*, przy sposobności uzasadniania przez tegoż nagłości wniosku, w sprawie wrzekomych nadużyć wyborczych w Galicji. Dziś mamy przed sobą stenograficzne sprawozdania z owych posiedzeń, ponieważ zaś pisma ruskie, a niestety i pewne radykalne polskie, zbyt obszernie rozpisały się o zarzutach naszych wrogów, uważamy za potrzebne, szerzej nieco omówić odprawę, jaką im dali posłowie polscy, odprawa ta bowiem zmieniła się w sąd nad oszczercami.

Interesującem jest przedewszystkiem wyjaśnienie, jakie dał p. Abrahamowicz co do genezy wniosku. Zaznaczył on, że jakkolwiek na wniosku p. Romańczuka podpisani są (niestety!!) i posłowie polscy z ludowego stronnictwa, to jednak motywowanie wniosku i wystąpienie całe p. Romańczuka świadczą, że mamy tu do czynienia ze starą „skargą Rusinów." Od szeregu lat, a zwłaszcza od początku ery konstytucyjnej, ci Rusini, którzy sobie arrogują prawo wyłącznej reprezentacji narodu ruskiego w parlamencie, podnoszą tam nieustanne skargi przeciw rzekomym nadużyciom i gwałtom popełnianym w Galicji.

Niewątpliwie, że i tu, jak we wszystkich krajach, nadużycia wydarzać się mogły i wydarzały — ale przeciwnie charakterystycznem jest, a dla niewtajemniczonych dziwnem wydać się powinno i musi, że te **skargi powtarzają się — od lat 30!**

Czyż można rozumnie przypuszczać, że sejm galicyjski, który bez przesady może być nazwany parlamentem, w którym posłowie ruscy (?) przeciwnego zdania, godnie obrad i prawa stoją na pierwszem miejscu, byłby zdolnym tolerować gwałty, przemoc i naruszanie ustaw przez lat trzydzieści? Czy można to przypuszczać może o wszystkich namiestnikach, od Gołuchowskiego do Pinińskiego? Czy można uwierzyć, ażeby wszystkie rządy konstytucyjne w Austrji, a było ich chyba dosyć — lekceważyły sobie skargi Rusinów na te gwałty i nadużycia, gdyby one były prawdziwe?

Każdy chyba odpowie, że jest to najzupełniej niemożliwa i wykluczona rzecz. A więc gdzie powód, w czem podstawa tych ciągłych skarg i żalów? Oto leżą one w programie, który pragnie, ażeby w żadnym okręgu, gdzie Rusini mają większość, nie został wybrany nie już Polak — ale nawet taki Rusin, który pragnie w zgodzie i porozumieniu żyć z bratnim narodem.

To też taki kandydat ruski bywa zwalczany przez wrogo Polakom usposobionych Rusinów z największą zaciekłością i nienawiścią, wszelkimi możliwymi środkami. Następstwem tego jest, że przeciwko każdemu wyborowi, który nie wypadnie po myśli tych uzurpatorów, wnoszone bywają masowe protesty. **Protesty te mają już swój szablon, a rzeczy podawane bywają jeszcze przed dokonaniem wyboru, a po wyborach tylko uzupełniane i ogłaszane.** Wobec tego nasuwa się pytanie, czy szerokie masy ludu ruskiego godzą się z tym polityczny (!) i narodowym (?) programem i czy się z nim solidaryzują?

Śmiało powiedzieć można, że nie!

O katowanie dzieci polskich.

Proces wrześniński skończył się surowym wyrokiem, potężny hakatyzm przemówił przez usta sędziów, którzy nałożyli na obwinionych kary wyższe, niż żądał prokurator. Prosty odruch ludności jednej wioski, wywołany katowaniem dzieci, uznano za bunt, gdyż takiego wyroku potrzebowała hakata, żeby mieć za czem oprzeć dalsze żądania ustaw wyjątkowych dla Polaków. Zaiste, wyrok był przygotowany już z góry, za kulisami ubocznego rządu pruskiego, który przestaje już być tajnym i z całą bezwstydnością rozpiera się w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów."

Na półtrzecia roku skazano biedną, nieszczęśliwą, chorą matkę za to, że jak lwica, rzuciła się na ratunek swego dziecka, katowanego przez pruskich oprawców pedagogicznych. Dziecko katowano za to, że nie mogło mówić obcym mu językiem. Okuto w kajdany i powleczono do więzienia ojców, którzy stanęli w obronie własnych dzieci i wydrzeć je chcieli ze szponów takich krzyżackich renegatów, jak Koralewski, przechwalający się głośno, iż zapomniał swego rodzinnego języka i że za nauczanie języka niemieckiego otrzymywał nagrody.

W walkach narodowościowych, sprowadzonych na grunt państwowy, wypaczono już niejednokrotnie idee sprawiedliwości i uczciwości wobec słabszych. W chwilach roznamiętnienia dopuszczano się nieraz srogich nadużyć na bezbronnych, brano pomstę nad słabym fizycznie, lecz duchowo silnym i opornym przeciwnikiem; lecz skończyło się pomstą nad nim. Ale to, co się dzieje obecnie w Prusiech, przechodzi miarę ludzkiego zdziczenia. Tam z niskich namiętności ludzkich stworzono system rządowy, tam pastwią się nad słabszym liczebnie narodem, w sposób wyrafinowany, na chłodno, konsekwentnie. Z najbrutalniejszych popędów ludzkich, z bestjalności natury ludzkiej, zrobiono tam program polityczny i system i przybito na nim pieczęć rządową.

Przed sądem stała w tym procesie szajka pedagogów, krzewiących kulturę pruską za pomocą kija i wyzwisk, podniecająca się wódką wśród umęczenia swego zawodu i wysokiej misji, szukająca nocnych wytchnień po karczmach, gdzie próbowano szczęścia przy kartach, a obok tych rycerzy „bez skazy", znalazł się inny rycerz „bez trwogi", ów inspektor szkolny Winter, który z odwagą prawdziwie heroiczną przedzierał się przez tłumy, powolnie z drogi mu ustępujące, a potem twierdził, że przez tłuszczę rozpasaną, zagrażającą jego życiu i istnieniu państwa pruskiego, przeniósł sztandar niepokalany pruskiego urzędu. Proces ten odsłonił nam więc w całej pełni tajnie świątyni, w której pruska kultura rozbiła swe namioty, kultura, której znakiem jest kij i która *sub hoc signo* walczy z biedną ludnością, broniącą swego języka i wiary.

Zwykły, naturalny odruch bolu i grozy, wywołany w piersiach ojców i matek dzieci, chłostanych całemi masami w izbie szkolnej, ocenił trybunał jako „bunt przeciw państwu." Nie ma więc już... sędziów w Berlinie.

Głos tych wieśniaczek, żalących się z głębi rozbolałego serca nad dziatwą, którą kłamstwem i gwałtem zmuszano do niemieckiego pacierza — to dramat, o którym się nie śniło pruskim estetykom i dramaturgom. Głos ten dojdzie do każdego serca polskiego, znajdzie w niem oddźwięk — a że jest głosem wołającym o pomstę do nieba, głosem praw napisanych i Boskich przeciw gwałcicielom przyrodzonego porządku — więc odgrzmi on kiedyś echem pomsty i kaźni nad trybunałami bezprawia i niesprawiedliwości.

Daremne jednak wszelkie wysiłki hakaty, nie zmoże ona ludu polskiego. Niegdyś wysoki wzlot poezji narodowej wyszedł z cel więziennych wileńskich, w których jęczeli Filareci i dziś wyjdzie z tych cel wielka korzyść dla społeczeństwa. Wiemy, że kultura nasza rozszerza się, płynie coraz rozleglejszem łożem. Rozszerza się na lud siermiężny i zyskuje przez znaczne rozszerzenie podstaw, na których się opiera. Na chłopskich plecach oparta, będzie niezmożoną! Od wrześnieńskiego procesu datujemy nowy okres w tej mierze w Wielkopolsce. Chłop cierpiący za polskość, za ideę narodową, toć nie klęska dla polskości, ale zdobycz. Ofiara i męczeństwo zrobiły z dworków szlacheckich ostoję Ojczyzny; dojrzewają widać czasy, żeby ona i w chłopskich chatach miała swe ołtarze, skoro chłop zostaje pociągnięty do męczeństwa.

Lud wrześnieński nie ugiął się, nie zaparł sam siebie. Cały bieg procesu wykazał, że oni wiedzą, o co chodzi i nie wyrzekną się miłości ojczystego języka, chociaż wiedzą, co ich za to czeka. Oni świadomie postępnją tak, a nie inaczej, świadomie kierują swemi dziećmi. Oto więc poczyna wschodzić siejba Trzeciego Maja.

Hakata przygotuje może szereg podobnych procesów? Nie boimy się. Zniszczą jednostki, ale ogółowi tylko pomogą, bo wzmogą ducha narodowego, a wzbudzą w ludzie wiejskim zapał do idei polskiej i poczucie, że tradycje dziesięciu wieków polskiej historji są także jego tradycjami. Patrjotyzm wielkopolskiego wieśniaka rozwinie się, wydoskonali. Nam przeto nie zaszkodzą.

Mowa
Wojciecha Dzieduszyckiego

wygłoszona w odpowiedzi Daszyńskiemu na posiedzeniu izby poselskiej Rady państwa dnia 14 listopada 1901.

Rodacy moi, którzy w Kole polskiem nie zasiedli, nie usłuchali, niestety, mojej prośby; nie wydaje im się to ani słusznem, ani patrjotycznem na czas jakiś zaniechać niezgody, a starać się jedynie o zadośćuczynienie naglącym kraju naszego potrzebom. Poseł Daszyński narzuca się tu na orędownika mnogiej rzeszy, a jednak jemu i jego towarzyszom nie wydało się rzeczą potrzebną, wystąpić w obronie ekonomicznych interesów tych mnogich rzesz i toczyć bój o to, aby wreszcie dla kraju wytworzono lepsze warunki gospodarstwa społecznego; nie wydało im się to stosownem, aby wszystkie stronnictwa krajowe zawieszenie broni w domowych zawarły sporach, a skoncentrowały wszystkie siły swoje, aby wydobyć większe, jak dotąd, uwzględnienie potrzeb sprawiedliwości, przemysłu, rolnictwa, oświaty, szkolnictwa w kraju naszym. Nie! Wydało im się owszem najnaglejszym obowiązkiem, namiętnie przenieść do tej izby nasze domowe waśnie. O to tylko chodzi, aby wreszcie szlachtę zniszczono! O to tylko chodzi, to jedno pilne, — a dziękuję w tej mierze za otwartość mowcy, aby własność w kraju inaczej rozdzielono. Powiedział dalej pan Daszyński, że o to tylko chodzi, abyśmy — a zatem, skoro to on mówi — aby socjaliści zajęli miejsce podłych nikczemników i zbójów, którzy dotąd na polskich zasiadają ławach. Pan Daszyński twierdzi, żem mu niegdyś w izbie bezczelnie odpowiadał; jeśli tak, będę dziś powtórnie równie bezczelnym i znowu odpowiem.

Jestem, niestety, tak samo, jak poseł Ćwikliński, profesorem uniwersytetu, ale jestem, niestety, także, podobnie jak Ćwikliński, szlachcicem. Otóż pamięć posła Daszyńskiego nie równa się jego wymowie; a może raczej wypowiada czasem w zapale nieprawdę; być może, wierzy, że nieprawda prawdą, a być może, ma niedokładne informacje. Nie chcę się chwytać oręża posła Daszyńskiego, który nieraz już powtarzał w tej izbie przeróżne osobiste zarzuty i podejrzenia, zaczerpnięte z gazet radykalnych, przyczem nieraz osobistości, zajmujące najwyższe towarzyskie, albo urzędowe stanowiska w kraju naszym, piętnował krwawo jako złodziei, jako zbrodniarzy, nie przedkładając przytem dowodu. Nie chcę pewnych wiadomości powtarzać z pisma radykalnego, wydawanego przez posła z Galicji, podobnie opozycyjnego i pozostającego poza Kołem polskiem; nie chcę powtarzać zarzutów, które w *Monitorze* posłowi Daszyńskiemu uczyniono; bo gdybyśmy tu wszyscy na siebie wzajemnie plwali, nie szczególnąbyśmy przysługę krajowi oddali. Chcę także wierzyć, że poseł Daszyński działa wedle własnego przekonania, jak człowiek uczciwy, tylko, że to przekonanie uwodzi go na manowce.

Chcę tylko ilustrować wiarygodność faktów, przytoczonych przez posła Daszyńskiego.

Twierdził w swojej mowie, że tak p. Domiński burmistrz jasielski, jak i pan Biechoński, który uległ w walce wyborczej z przeciwnikiem blisko pokrewnych politycznych przekonań, byli długoletnimi posłami sejmowymi. (Niepokój). Żaden z nich, niestety, nie zasiadał w sejmie. Nie wiedział nawet, jaki kandydat walczył z Biechońskim o mandat, nie wiedział, że tym kandydatem był Jaworski, myślał, że był nim Jabłoński.

Nie wiem, co się w Jaśle działo. Sejm będzie musiał zbadać, czy jaki urzędnik dopuścił się tam wśród walki wyborczej tych niewytłómaczonych nieraz błędów, o które go tu obwiniają. Nie pójdę w szranki ani za wiarogodnością, ani przeciw wiarogodności faktów, przytoczonych w tej sprawie przez posła Daszyńskiego.

Z tego, co powiedziałem, wynika jednak jawnie, na jak silnej podstawie spoczywają jego informacje. Jeśli kto nawet nie wie, kto z kim walczył, jakie stronnictwa się z sobą ścierały, trzeba przypuszczać, że powtarza same tylko pogłoski. Wiem naprzykład także o pogłosce, jakoby w powiecie mościskim w niektórych gminach dnia prawyborów w czas nie ogłoszono; wiem jednak także coś, o czem poseł Daszyński nie wiedział, albo co zamilczał — a w obydwu wypadkach nie mają wszystkie jego świadectwa tej wiarogodności, do której sobie prawo roszczą — wiem, że na rozkaz namiestnictwa poczyniono badania, przy których się okazało, że we wszystkich tych miejscowościach ogłoszono czas prawyborów w spobób prawem przepisany.

A teraz przystąpię do dalszych informacyj posła Daszyńskiego, które bywają zadziwiająco prawdziwe. Mniema, że jest zwyczajem angielskiego parlamentu wdzierać się w zakres władzy wykonawczej albo sądownictwa (poseł Daszyński: nie mówiłem o sądownictwie) i wysyłać komisje, mające przedsięwziąć czynności należące do władzy wykonawczej, albo do sądów. Postawił wniosek, który do czegoś podobnego dąży i wniosku swojego bronił, odwołując się na parlament angielski. Każdy człowiek dość wykształcony, aby mieć jakiś wykład uniwersytetu ludowego, na którymby słuchaczy nie bałamucił, wie o tej kardynalnej zasadzie konstytucjonalizmu, że wydziały i ankiety bywają przez parlamenty w tym tylko celu wybierane, aby gromadzić materjał informacyjny potrzebny dla prawodawczej czynności parlamentu. Gdyby wniosek p. Romańczuka został przyjęty z poprawką p. Daszyńskiego, przekroczyłby parlament własny zakres działania w sposób najniebezpieczniejszy, wdzierając się w atrybucje władzy wykonawczej i sądownictwa. Lepiej już, aby sześćdziesięciu socjalistów na polskich ławach zasiadało, bo gdyby parlament wdał się w atrybucje wykonawczej albo sądowej władzy, groziłaby zguba całemu ustrojowi państwa.

Dosyć już w tym parlamencie dożyliśmy szkody i hańby, wyrządzonej w imię sykofantyzmu — o czem jeszcze pomówię. Doszliśmy do tego, że nie wiemy, czy tu wogóle jaka większość co postanowić i uchwalić może; doszliśmy do tego, że jesteśmy zmuszeni długich mów słuchać, gdy chodzi o uzasadnienie rzekomej nagłości wniosku i tak marnujemy czas w sposób opłakany; poziom tej izby spadł już tak dalece, że spokojny chłop Rusin powiada nieraz, kiedy w karczmie przyjdzie do obelg: „Dajcie sobie pokój, nie kłóćcie się, przecież nie jesteście w radzie państwa!" (Oklaski.) Przez sykofantyzm i demagogję utracił parlament wszelkie poczucie powagi wobec rządu. Gdyby sobie taki parlament urościł prawo do wykonywania bezpośredniego atrybucji rządu, naraziłby się podobno na śmiech szyderczy, a gdyby mu się to udało, największąby chyba szkodę państwu wyrządził. (Oklaski.)

Czy chcecie, panowie, zadekretować tu, bez względu na sejmy, w jaki sposób sejmy mają sprawdzać swoje wybory? W każdym kraju istnieją wrogie stronnictwa; czy chcecie, panowie, aby się stało zwyczajem, że stronnictwo przy wyborach sejmowych pokonane, zawsze się do tej izby odwoła, aby zaniechała starań o utrzymanie państwa, a zabawiała się ustawicznie w sąd rozjemczy pomiędzy stronnictwami zwalczającemi się wzajemnie po różnych krajach? (Oklaski.)

Czyż chcesz, panie Daszyński, tę izbę całkiem *ad absurdum* doprowadzić? Wszak jesteś zastępcą mnogich rzesz? Wszak wierzę, że jesteś szczerym socjalistą — z przekonania! Więc ten parlament winien ci być potężną bronią, którą coraz więcej dla robotników walczysz. Więc, panie Daszyński, powinieneś nadewszystko ten parlament szanować, nie powinieneś go na manowce uwodzić. Nie dziwię się jednak, żeś taką wniósł poprawkę, bo boję się bardzo, że gdybyś pan miał kiedy wygłosić wykład publiczny o kometach, albo o przemianach wody, nietylko gotóweś pan skorzystać ze sposobności, aby gadać o polityce, ale gotóweś tem rychlej błędne wykładać nauki. Bo twierdziłeś na przykład, że na całym świecie nie ma poza Galicją obszarów dworskich, a są w Prusiech i w kraju, który jako socjalista znasz pewnie dobrze, bo w Saksonji.

(Poseł **Daszyński**. W prowincjach nadreńskich nie ma obszarów dworskich; nie ma ich zatem w całych Prusiech.)

Ale są na wschód od Elby.

(Poseł **Daszyński**. Naturalnie, że w tym kraju junkrów.)

Ale pan twierdziłeś, że nie ma nigdzie obszarów dworskich, a zatem myliłeś się grubo.

Twierdziłeś pan o dzisiejszym marszałku krajowym różne rzeczy, zasługujące na nazwę sykofantycznych donosów.

We wszystkie te sprawy wdawać się nie myślę.

(P. **Daszyński**. Czemu nie?)

Chcę tylko mówić o rzeczach, które znam. Co do rzeczy, o których nie wiem, cięży obowiązek dowodzenia prawdy pańskich twierdzeń na panu. Cięży ten obowiązek co do wszystkich napaści, które na tyle osób czyniłeś, nie mając odwagi na jedno z dwojga: trzeba było rzeczy dowieść i zbrodniarza zgruchotać, albo należało milczeć! Bo inaczej musisz pan uchodzić za sykofanta. (Oklaski.) Pan twierdziłeś o naszym marszałku krajowym, że losów nie chciał oddać wdowie. Otóż nie posiadał wcale tych losów na własność, bo należały do sierót, których był opiekunem i nie mógł losów wydawać, bo nie pozwalał sąd nadopiekuńczy. Tak wyglądają oskarżenia, które tu zanoszone bywają. (Oklaski.)

Niechętnie omawiam sprawy tronu, panowie. Ale tu powiedziano, że Andrzej hr. Potocki niegdyś dostojnej osobie miljon pożyczył. (Niepokój.) To tu powiedział. Otóż kiedy ta dostojna osoba jeszcze pomiędzy żyjącymi przebywała, wie o tem cała Polska, że hr. Andrzej Potocki nie rozporządzał żadnym majątkiem, rozporządzał majątkiem brat jego, Artur.

Wołałeś pan na nas, żeśmy sykofanci. Co to znaczy sykofantyzm? Powiedziano panu niegdyś, że jesteś sykofantem, czego twierdzić nie chcę, choć pan masz niezawodnie pozory sykofanta. Wtedy odpowiedziałeś pan, że to myśmy sykofanci. Pochodzi to stąd, że pan nie znasz znaczenia tego słowa. Powiadasz, żeśmy zbójcy, że czołgamy się na brzuchach, aby się dworowi przypodobać. Możesz pan także twierdzić, żeśmy złodzieje, ale wtedy należy się, abyś pan dowody przedłożył, bo jak tego nie uczynisz, będziesz pan denuncjantem i oszczercą. (Oklaski). Powiadasz pan, żeśmy Bóg wie co!

Mamy być sykofantami! Pan jesteś uczony, ale pan nie wiesz, co znaczy słowo: sykofant. Słowo „sykofant" powstało za dawnych ateńskich czasów i wśród dawnych ateńskich stosunków; nie oznacza delatora pochlebiającego Cezarowi, tylko delatora pochlebiającego innemu mocarzowi, stugłowemu ludowi. (Oklaski). Oto czem jest sykofant! Jest to człowiek, który się bawi w oszczercę, aby stugłowy lud pozyskać, który z błotem miesza wszystko, co jest w kraju wyższego i szlachetniejszego (oklaski), który lud psuje i który z przedziwną zręcznością nieprzyjemne rzeczy mówi to żydowi, to księdzu, to chłopu, aby ich podburzyć i wreszcie doprowadzić do tego, aby do izby przysłali samych socjalistów, z panem Daszyńskim na czele. (Oklaski). Oto czem jest sykofant! Pan sykofantem nie jesteś. O nie! Pan jesteś zacnym mężem. Niezawodnie! Wszak Brutus, to mąż przezacny!

(Poseł **Daszyński**: Wyście wszyscy sami Brutusy!)

Jeszcze jedno twierdzenie muszę sprostować, a potem pójdę dalej. Otóż nie dlatego nie stoję już na czele centralnego komitetu wyborczego w Galicji, że mnie pan poseł Daszyński tak skutecznie poniżył, tylko dlatego, ponieważ zostałem powołany zaufaniem kolegów do prezydjum Koła polskiego, a uważałem, że obydwa stanowiska nie dadzą się z sobą pogodzić. (Głosy: tak jest).

A teraz przejdę do wielkiej nieprawdy, którą tu w izbie ustawicznie powtarzają, do tak zwanych „rządów szlachty."

Próbowałem rzecz przed laty wyjaśnić, ale skład izby zmienił się od tego czasu, a tyle zaszło w państwie, że moje słowa poszły dawno w zapomnienie; a boję się bardzo, że niejeden z panów, ze złośliwą uciechą przyklaskuje napaściom na szlachciców, a krzyczałby gwałtu, gdyby podobne napaści zwrócono przeciw zupełnie podobnej warstwie społeczeństwa tu, w zachodnich prowincjach państwa. Pod ochroną nazwy, która brzmi egzotycznie, za pomocą nieporozumienia, jakoby szlachta polska była może tem, czem jest „wysoka szlachta" krajów zachodnich, ponawiają tu napaści przeciw temu, co się zresztą na całym świecie warstwą obywatelską nazywa, ciskają napaściami na warstwy posiadające, na warstwy oświecone, na profesorów, na urzędników, na tych wszystkich, którzy nie są sykofantami. (Oklaski).

W Rzeczypospolitej Polskiej żyły krocie szlachty, nie mającej nic wspólnego z hjerarchją feudalną innych krajów. Byli to po największej części wolni włościanie, których żony szły boso w pole. (Potakiwanie). Wyszły z łona szlachty rody możne, które stanęły na czele demokracji szlacheckiej. Dużoby się o tem dało rozprawiać, czy możnaby przenieść miano szlachty polskiej, w heraldycznem znaczeniu tego słowa, na dzisiejszych większych właścicieli ziemskich. Ale to pewne, że stronnictwo powyższe w Galicji, wielkie stronnictwo, w którem zasiadają obok siebie wybitni demokraci i wybitni konserwatyści, z dawną szlachtą polską ma to tylko wspólnego, że kocha Ojczyznę i naród swój. (Huczne oklaski). Bywa to metodą wielkich demagogicznych mowców pochlebiać z razu, aby potem tem lepiej oplwać, rozdawać policzki, aby potem tem pewniej uścisnąć. Tak się też obeszło z żydowskim agitatorem, który przecie ma prawo agitować. Jak agitował na rzecz narodowego stronnictwa polskiego, powiedział poseł Daszyński, że to gałgan, że to łotr nikczemny, ale skoro za panem Daszyńskim agitował, stał się bohaterem, (oklaski i wesołość), zmartwych powstał Eljaszem. Tak to wypoliczkowano żydów, aby ich następnie przyciągnąć. Ale spodziewam się, że żydowska inteligencja i żydowskie duchowieństwo będą na baczności i że naród przestrzegą przed nawoływaniem Syreny. (Oklaski).

Poseł Daszyński wspomniał także o kacie, przytaczał wysłanie kata do Galicji, jako dowód szlacheckich rządów, na dowód tego, jak Tamanyhall wszystko korumpuje, jak centralny komitet wszystko rujnuje, w walce o wybór swoich kandydatów. A jakże mają się rzeczy? Komitet centralny postanowił w pewnym okręgu żadnego kandydata nie stawiać, postanowił, że „my", jak powiada poseł Daszyński, że owi „my", to jest stronnictwa opozycyjne same o wyborze rozstrzygną. Oto zaczęto się w tym okręgu bić, tłuc i zabijać nawzajem, aż się nie obrócono przeciw żydom i aż nie zaczęto żydów rabować. Powstało niebezpieczeństwo mordu, rzezi, rozlewu krwi i powołano przeto kata dla postrachu.

„My", owi „my", o których poseł Daszyński zawsze mówi, uspokoiliśmy się wtedy. Poseł opozycyjny już wpierw był wybrany; kat nic nie miał do roboty. W ten sposób obroniono tylko ludzi, zagrożonych utratą życia, na których zdrowie nie nastawała Tamanyhall, a nastawały owe stronnictwa, które poseł Daszyński zastępuje w pierwszej osobie liczby mnogiej. (Wesołość). I to w sposób dla mnie nie pojęty. Kiedy mówi „my", nie wiem czy jest Rusinem, czy ludowcem, albo czemś podobnem, tak, że nie rozumiem czasem, dla czego nie zasiada w Kole polskiem, po opozycyjnej stronie.

Zawsze mówił „my". To znaczy „my", którzy nienawidzimy. A jednak wcale nie wszyscy ci, którychby chciał objąć owem „my", nie są przejęci nienawiścią. I owszem, przeciwnie!

A teraz pójdę dalej. Opowiedziano o owej szlachcie polskiej, pochlebiając, że bywali wśród niej, *in illo tempore*, poczciwi, dzielni Koroniarze i Litwini, którzy życie, wolność i mienie dla narodu swojego poświęcali. Tak jest! I w innych także krajach ślęczała szlachta polska po więzieniach stanu! Teraz zaś czołgają się szlachcice na brzuchu i trzymają się dwulicowej polityki. Przed dworem biją niewolnicze pokłony, przed ludem występują w imię narodu polskiego.

Wyjaśnię stanowisko tego, co nazwę dziś szlachtą Polską w myśl konstytucji 3 Maja, to jest tych, którzy są naprawdę patrjotycznymi Polakami, którzy nigdy postronnych sędziów do sporu pomiędzy Polakami nie powołują, którzy nigdy tak nie postąpią, jak niegdyś konserwatywna Targowica zapraszająca do Rzeczypospolitej obcych Moskali i Prusaków, albo jak dziś socjaliści, czy jak tam się nazywają, zapraszający znowu ku rozstrojowi całego polskiego społeczeństwa postronnych na sędziów w kraju naszym. (Żywe oklaski). Ci ludzie nie tworzą osobnego, ani konserwatywnego, ani demokratycznego stronnictwa. (Poseł Daszyński: To głupi frazes). Proszę bardzo, niech drudzy osądzą, kto głupi, a kto rozumny! (Oklaski).

Gdziekolwiek najświętsze prawa dobra narodu naszego podepcą, tam ci ludzie będą zawsze cierpieć i boleć i walczyć tą bronią, która im się wyda skuteczną, a przed żadną osobistą nie cofną się ofiarą. Tacy ludzie mają teraz w Galicji inny ciężki obowiązek; ofiary muszą ponosić w walce z sykofantami, którzy ich przezywają zdrajcami narodu i kraju swego. Wypowiadaliśmy to wobec dworu, wypowiadaliśmy to przy uroczystych obchodach wobec najjaśniejszego pana, kiedy cesarz kraj nasz odwiedzał, bez pochlebstwa i dwuznaczników. Znaleźliśmy w tem państwie przytułek dla naszego narodu, (huczne brawa i oklaski), znaleźliśmy sprawiedliwość, kiedy gdzieindziej obchodzą się z nami okrutnie i niegodziwie. Chcemy całemu światu dowieść, że Polacy nie zawsze bywają powstańcami, że Polacy są także w stanie tron podtrzymać, bronić państwa, w którem doznali sprawiedliwości. Równocześnie chcemy ustawicznie, a w zwartym szeregu pracować dla polskości, tak samo działać dla swego narodu, jak to inne narody w Austrji czynią. Poza tem dwulicowości nie masz.

Ale któż to walczy z nami? Któż to jest owa pierwsza osoba liczby mnogiej posła Daszyńskiego? Nie narodowe względy naszych pobudziły przeciwników; wszak sam powiedział, że się toczy walka klas społecznych! Zawołano na poprzedniego mowcę z Koła polskiego, na posła Ćwiklińskiego: „Czy widziałeś, czy sam

słyszałeś jak agitowano?" Nie chcę tego wspominać kto nigdy tę waśń społeczną, przeciw patrjotycznym stronnictwom rozbudził; nie chcę tego wspominać, że w Prusiech i w Rosji, ludzie, do których by poseł Daszyński nie chciał publicznie jako do sojuszników przyznać, dotąd usiłują lud polski, ubogie i ciemne rzesze pod burzać przeciw tak zwanej szlachcie, to jest przeciw patrjotycznym Polakom, choć to im się tam także, dzięki Bogu, więcej nie udaje! (Oklaski). Tego wspominać nie chcę.

Nie mogę wam, panowie, tego przekonania narzucić, ale dobrze o tem pamiętać powinni ci, którzy może nie jednym wywodom posła Daszyńskiego radośnie przyklasnęli; walka od początku i przedewszystkiem nie jest walką o program socjalistyczny, który dziś dąży do osiągnięcia na prawnej drodze stopniowej przemiany społeczeństwa. Nie chodzi o program socjalistyczny, z którym na wielu punktach wcale się nie zgadzam, (wesołość), ale któremu w niejednem słuszności ze wszystkiem odmówić nie mogę. Toczy się walka o to poprostu, aby grunta na nowo podzielić — a zatem nie o socjalizm, (wesołość), toczy się walka oto, aby klasy posiadające z kraju wygnać. W ten sposób kolportują swój program, że wmawiają w ludzi, iż chcemy pańszczyznę przywrócić — co jest przecie niepodobieństwem, gdybyśmy tego nawet chcieli, że wmawiają w ludzi, iż tak zwana szlachta, iż klasy posiadające, które u nas inaczej przezywają, krew ludu zawsze ssały i ssać będą.

Tak walczą u nas z warstwami, które na Zachodzie tworzą tak zwaną burżoazję. Stoi tu mąż, który może słowa potwierdzi. Przed laty wyłożył to w tej izbie poseł Menger, że słowo „szlachta" nie oznacza po polsku panów, tylko stan średni, że owa szlachta jest stanem średnim, który przejął na siebie wszystkie ciężary i obowiązki zachodniego mieszczaństwa, a to teraz tem bardziej, że mnóstwo herbowych działa po miastach jako lekarze, adwokaci i urzędnicy, że wśród większych właścicieli ziemskich, znajdziesz dość znaczną ilość nieherbowych.

Zapytano się, czy poseł Ćwikliński kiedy agitatorów na oczy widział? Ja widziałem i słyszałem nieraz. Nie jest prawdą, abyśmy nie mieli odwagi chodzić na zgromadzenia ludowe. Bywałem na takich zgromadzeniach i słyszałem groźby, obietnice, bajki niedorzeczne o podziale gruntów. Słyszałem i dziwiłem się, jak można bezczelnie naród okłamywać, mówiąc, że najjaśniejszy pan życzy sobie rozdarowania gruntów.

Proszę o jednem pamiętać przy tej walce, którą wbrew naszej woli, z kraju tu do tej izby przeniesiono. Kto się przypatruje bezczynnie pożarowi sąsiedniego domu, ten się naraża na niebezpieczeństwo, że pożar także jego dom ogarnie. Wysuwają tylko dlatego na pierwszy plan sprawy galicyjskie, ponieważ liczą na nieznajomość stosunków. (Putakiwania.) Niech raz łuna w Galicji zapłonie, a dom Austrji nie będzie bezpieczny przed pożarem. (Huczne brawa i oklaski. Winszują mowcy.)

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7 R.: pogoda.

Dla ofiar prusactwa.. Dzisiejsza depesza poranna z Poznania doniosła nam, że rzemieślnicy tamtejsi, niemal w okamgnieniu, złożyli 100 marek na rzecz ofiar barbarzyńskiego prusactwa w procesie wrześnieńskim. Są niem bowiem same ubogie rodziny włościańskie, których żywiciele, ojcowie i matki, za swe przywiązanie gorące do wiary i języka, skazani zostali z dziką, wyuzdaną, wprost skandaliczną już surowością na parę lat więzienia.. Otóż pospieszyć tym rodzinom z pomocą wydatną, jest w tej chwili postulatem nietylko zwykłego miłosierdzia, ale nawet honoru narodowego! Nazwiska tych męczennic i męczenników pod obuchem zbrodniczej hakaty, zapisane zostaną niewątpliwie w chlubnej księ ze naszej porozbiorowej martyrologji Ale ten zaszczyt nie nakarmi dziś głodnej dziatwy, którą barbarzyństwo pruskie na długie czasy powszedniego chleba pozbawiło.

W imię tedy braterstwa, które naród nasz, na sztuki rozszczepiony, silnym węzłem miłości Ojczyzny nierozerwalnie łączy; w imię tej czci, którą od stu lat z górą męczenników sprawy narodowej powszechnie otaczamy; w imię godności naszej, która nakazuje nam zaopiekować się dzisiaj rodziną i dziatwą tych, z ręki Prusaków „ciężko rannych" bojowników o najdroższe, obok niepodległości, skarby nasze — o wiarę i język ojczysty — wzywamy nasz ogół patrjotyczny do składek na rzecz tych nieszczęsnych ofiar barbarzyńskiego prusactwa, dzikiej, bezdnsznej hakaty!

I nie wątpimy ani na chwilę, że wszyscy— i ziemianie i kupcy i rękodzielnicy i warstwy umysłowo pracującej na chleb inteligencji — wszyscy, powtarzamy, choćby niejednemu przyszło może kęs ostatni od ust własnych odjąć, pójdą za głosem szlachetnego, czułego serca polskiego i dla tych ofiar datków nie poskąpią!

W tej niezłomnej nadziei otwieramy od dnia dzisiejszego szeroko wrota łamów naszych dla nazwisk ofiarodawców, którzy też zechcą swe datki — choćby najskromniejsze — adresować do Administracji naszego pisma, z krótkim dopiskiem: „Dla ofiar prusactwa".

Z naszej strony składamy na ten cel 10 kor.

Wiadomości osobiste. Dr. Zakrzewski, kierownik sanatorjum „Marjówka", wyjechał na kilka tygodni za granicę w celach naukowych.

Choroba ks. arcybiskupa Hryniewieckiego. Stan zdrowia ks. arcybiskupa Hryniewieckiego budzi jeszcze ciągle poważne obawy. Przywieziony już chorego arcypasterza do Riwy; podróż odbędzie się z przerwami w Villach, Insbruku i w innych miejscowościach. Ks. Hryniewiecki pragnie koniecznie powrócić do Lwowa, a lekarz dr. Gostyński nie opiera się temu. Zamiar podróży na Kretę, podany przez niektóre pisma, jest nieprawdziwy.

Nowe składnice pocztowe wchodzą w życie z dniem 26 listopada w następujących miejscowościach: Stale p. Tarnobrzeg, Słoboda konkolnicka p. Bołszowce, Szczepiatyn p. Korczów, Wierzchosławice p. Bogumiłowice, Skawce p. Muchacz i Woźniki p. Wadowice.

Szkontrum prac sądowych. Prezydent apelacji eksc. Tchorznicki razem ze starszym prokuratorem państwa p Woronieckim odbywają od wczoraj rewizję prac sędziów, w tutejszym sądzie karnym. Na wczorajszej sesji, bardzo długiej i wyczerpującej, przedstawili sędziowie przebieg wszystkich w toku będących spraw, tak załatwionych jakoteż jeszcze wiszących.

Okazało się, że mimo nadzwyczajnej pracowitości wszystkich bez wyjątku sędziów, niestety zaległości z powodu nadmiaru spraw i fizycznej niemożności podołania zbyt wielkiej pracy. Zapewne prezydjum apelacji, będzie kołatało u ministerstwa o pomnożenie sił.

Rzecz to jest pierwszorzędnej wagi jeżeli się zważy, że areszt śledczy, według procedury karnej, ma trwać jak najkrócej, tymczasem z powodu nawału pracy muszą tz. aresztanci, to jest osoby w więzieniu śledczem pozostające, czekać na przeprowadzenie śledztwa i rozpisanie rozprawy po kilka miesięcy.

Wieczór listopadowy. W dniu 1 grudnia bm. odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego „Wieczór wokalno-dramatyczny". Program zajmujący, a temwięcej pamiątka uroczysta 90 tej rocznicy poległych braci, zgromadzi pewnie liczną publiczność. W program wchodzi prócz słowa wstępnego, deklamacja, śpiew choralny, gra na skrzypcach, oraz obrazek dram. Urbańskiego „Na poddaszu", wykonany przez uproszonych przez komitet amatorów.

Strejk robotników introligatorskich. W poniedziałek, dnia 25 listopada br. z uderzeniem godziny 7 wieczorem odbędzie się w kancelarji związku stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu zgromadzenie introligatorów, w sprawie strejku robotników introligatorskich.

W sprawie Rusinów w Paranie odbyła się w poniedziałek, 18 bm., ponowna narada Rusinów lwowskich w lokalu „Ruskiej Besidy". Wybrano komitet, na którego czele stanął p. Tytus Rewakowicz, radca sądowy Komitet ma postarać się o wysłanie księży i nauczycieli do Parany, oraz o fundusze na założenie tam drukarni.

Spiewniki szkolne. W sprawie spiewników dla młodzieży szkół ludowych, nadsyła nam jeden z czytelników następujące uwagi:

Jeżeli jakikolwiek ma być pożytek z nauki spiewu w szkołach ludowych, to chyba przedewszystkiem dbać należy o wpajanie w umysł i ucho dziecka właściwej językowi naszemu rytmiki. Niedawno temu przypadkowo wpadła mi w ręce książeczka p. Edmunda Urbanka pod tytułem „Spiewnik szkolny". Jak się dowiedziałem, autor jest kierownikiem szkoły ludowej i zarazem nauczycielem spiewu tamże. Widocznie odczuł brak odpowiednich podręczników szkolnych, skoro sam wydał spiewnik z dwu części złożony i zawierający wiązankę melodyj własnych i obcych Nie umiał jednak widocznie p. Urbanek dać sobie w wielu wypadkach rady z rytmiką języka polskiego i dlatego powstało sporo błędów, który h usunięcie jest konieczne. I tak np. w pieśni dziękczynnej (druga część) kładzie autor na silną część taktu zgłoskę „dzię" w słowie „dziękuję". W piosnce „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej", akcentuje p. Urbanek znowu dwukrotnie wyraz „przy" w zdaniu „przy ojcu i matce". Błędów takich jest bardzo wiele, niemal na każdej stronie widzimy ich kilka Ponieważ tylko o rytmice tu wspominam, przeto o innych niewłaściwościach, jakie w spiewniku się znajdują, nie mówię. Widzimy więc, że spiewnik p. Urbanka z wyżej nadmienionych powodów traci na wartości, a nawet może w kwestji rytmiki języka ojczystego wywrzeć wpływ ujemny. *A. C.*

Żyj polska gościnności! W Krakowie na rogach ulic rozlepiono afisze o następującej treści: „Stój i czytaj! Od roku przeszło listy adresowane po polsku do Polaków, zamieszkałych w państwie niemieckiem, nie dochodzą rąk adresatów, ponieważ władze pruskie nie uznają zupełnie języka polskiego! Dnia 13 listopada br. odpowiedział niemiecki księgarz Lehmann z Wiednia na polskie pismo najwyższej władzy autonomicznej, Wydziału krajowego król. Galicji, że nie rozumie po polsku i na pisma w polskim języku redagowane wcale nie odpowiada! W dniu 24 i 25 listopada mają się odbyć w Krakowie, w sali Hotelu Saskiego dwa przedstawienia „Ueberbrettl'u z Berlina!" Ale my, mieszkańcy byłej stolicy Jagiellonów, my pójdziemy na przedstawienie pruskiego tingl-tangl'u." Żyj polska gościnności!

Burmistrzem m. Rohatyna wybrano ponownie p. Seweryna Manasterskiego.

Uroczyste poświęcenie nowo wybudowanego mostu żelaznego na Serecie odbyło się w poniedziałek w Janowie pod Trembowlą, w obecności reprezentantów władz rządowych i autonomicznych. Poświęcenia mostu dokonali ks. Kamiński i ks. Ławrowski, proboszczowie miejscowi obu obrządków.

Straszny wypadek. W Skrudzinie, pod Starym Sączem kilkuletnia córeczka gospodarza Jana Leknia, Anna, zbliżyła się do ognia na kominie tak blisko, iż zajęły się na niej sukienki. Biedne dziecko odniosło tak ciężkie rany z poparzenia, że po kilku godzinach strasznych męczarni, umarło.

Nieletni przestępca. W sieni hotelu „Warszawskiego" w Krakowie przytrzymał onegdaj inspektor policyjny p. Bronisław Karcz podejrzanego 18-letniego chłopaka. przyzwoicie ubranego. Na zapytanie, jak się nazywa i co tu porabia, odparł przytrzymany, że nazywa się Jan Orzechowski i przybył z Ostrawy w odwiedziny do swego znajomego. P, Karcz odrazu wiedział, że „młodzieniec" kłamie, znał go bowiem z różnych dawniejszych sprawek, jako zręcznego eskamotera cudzej własności, karanego trzykrotnie za kradzież, a nazywającego się naprawdę Jan Sternal. U Sternala zarządzono rewizję i znaleziono przy nim gotówką 78 koron austrjackich i 25 marek pruskich, w kuferku zaś wytrych i obcążki. Sternal twierdzi, że pieniądze „zarobił" w Morawskiej Ostrawie, o podejrzanych zaś narzędziach twierdzi, iż chyba ktoś „przez złość" podrzucił mu je do kuferka.

Skutki dzikiej zabawy. W Warszawie zaszedł onegdaj bardzo smutny wypadek, z którego i u nas powinno się wyciągnąć bardzo poważną naukę. Oto kilku uczniów klasy VI szkoły technicznej kolei wiedeńskiej, w czasie pauzy zabawiało się „dawaniem" t zw, „sera". Końcowe miejsce wypadło na 18-letniego, wątłej budowy, chłopca P. — Koledzy tak go ścisnęli, że chłopiec poważnie zaniemógł Na razie przypuszczano złamanie żebra lub drobniejsze uszkodzenie, tymczasem P., skutkiem nadmiernego zgniecenia klatki piersiowej, wczoraj ducha wyzionął.

Święto patrona młodzieży polskiej. Z Wiednia donoszą:

Święto patrona naszego, św. Stanisława Kostki, obchodziła tutejsza kolonja polska niezwykle uroczyście. O godzinie 5 zebrała się liczna część Polonji w kościele polskim na Rennwegu. Na kazalnicę wstąpił ks biskup Pelczar i w pięknych słowach przedstawiwszy żywot św. Stanisława, zwrócił się do zgromadzonych, zachęcając ich, by naśladowali świętego młodzieńca w czci dla Najświętszej Panny i w miłości Ojczyzny. Szczególniej zaś młodzieży polecał naśladować tego wielkiego jej patrona. Po kazaniu udzielił ks. biskup wszystkim swego błogosławieństwa

Następnie po odmówieniu koronki i odśpiewaniu litanji nastąpiło uroczyste błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, które celebrował ks. arcybiskup Bilczewski. Odchodząc, unosili wszyscy, w sercach wdzięczność dla obu pasterzy za ich łaskawe względy dla naszej kolonji.

Opera „Chopin". Dnia 23 bm. daną będzie w Medjolanie w teatrze Lirico, nowa opera, mająca specjalny interes dla Polaków, pt. „Chopin". Jak wiadomo, „oryginalność" nowej opery, muzyka p. Orefice polega na tem, że motywy partycji, której bohaterem jest nasz Chopin, zaczerpnięte są wyłącznie z jego dzieł. Nie da się zaprzeczyć, że myśl jest oryginalną i może nawet byłaby szczęśliwą, gdyby podobny pomysł dał się zręcznie przeprowadzić Libretto napisał literat medjolański p. d'Orvieto. Opera jest w czterech aktach. W pierwszym akcie, a właściwie obrazie, bo akcja będzie z natury rzeczy sprowadzoną do minimum, widzimy mistrza w Polsce, w czasach jego młodości, w chwili pierwszych natchnień. Drugi obraz odbywa się pod Paryżem w willi, kiedy muzyk w chwili największej chwały, zakochuje się (w George Sand?). Gwałtowna miłość natchnęła go jednym z najpiękniejszych nokturnów. I tutaj, już nie wiadomo, czy librecista, czy też p. Orefice wpadli na osobliwy pomysł. W jednej chwili, orkiestra milknie; „Chopin" siada do fortepianu i gra... swój nokturn. Przypuszczamy więc, że za kusisami, ustawiony będzie drugi fortepian

W trzecim obrazie, Chopin jest na wyspie Majorce, pomiędzy palmami i pomarańczami, już chory na piersi, podlegający widzeniom, szukający ulgi na cierpienia fizyczne i moralne. Akt ten kończy się tragicznie.

W ostatnej wreszcie części kompozytor umiera, tworząc ostatnie swoje melodje, wśród wspomnień młodości i tęsknoty za Ojczyzną...

W Medjolanie śpiewać będą: główną rolę tenor Borgatti, a dwie kobiece role: Cesira Ferrani i Angelina Fornari. Mówią również, że oprócz dobrej obsady, gdyż śpiewacy są chlubnie znani we Włoszech, także i wystawa będzie niezwykle staranną

Konferencja przeciw anarchistom. *Localanzeiger* donosi z Petersburga, że w tamtejszych kołach politycznych zapewniają, iż Niemcy i Rosja zaproszą mocarstwa na konferencję przeciw anarchistom. Zwołanie tej konferencji miano postanowić na obu monarchów w Gdańsku.

Sąd honorowy na generała. Onegdaj odbyło się w Wiedniu posiedzenie sądu honorowego wojskowego w sprawie jenerała broni Kobera, który jako prezes stowarzyszenia emerytowanych oficerów miał starcie z ministrem wojny. Mianowicie szło o to, że Kober ogłosił w dziennikach pewne szczegóły o szykanowaniu emerytów. — Sąd honorowy głosował kartkami Następnie urnę zapieczętowano i przesłano cesarzowi do rozstrzygnięcia.

Fabryka fałszywych monet. W Wiedniu aresztowano szewca, niejakiego Jana Borkowskiego, Krakowianina, zamieszkałego przy Bäuerlgasse 7, za podrabianie guldenów srebrnych. Falsyfikaty wyrobu Borkowskiego były łudząco podobne do prawdziwych, brakło im tylko na brzegach napisu. „Viribus unitis". — Guldeny te puszczał Borkowski w obieg, za pośrednictwem swego współlokatora Józefa Ślimaka i kochanki swojej Franciszki Perek. Fałszerze mieniali zwykle guldeny, kupując przy ulicznych piecach pieczone kasztany, a to w nocy, gdyż przy słabem świetle latarni trudno było falsyfikat rozpoznać.

Rosyjski uniwersytet w Paryżu. Niebawem ma powstać w Paryżu uniwersytet rosyjski, założony głównie w tym celu, aby zamieszkałym tam Rosjanom dać możność pobierania umiejętności społecznych. Wykłady, dla których już pozyskano Kowalewskiego i Roberty'ego mają być bezpłatne.

Szczególna zamiana gruntów. W niezmierzonych posiadłościach południowo rosyjskiego krezusa Königa, leży wieś Szarówka, niedaleko Charkowa. Otóż König, pragnąc „zaokrąglić" swe dobra, zaproponował chłopom, aby odstąpili mu owych 900 hektarów w Szarówce za 6000 hektarów dzikiej ziemi na Uralu. Zdawałoby się, że chłop, przyzwyczajony do ziemi. nie zgodzi się na to, tymczasem z całą chęcią wywędrowała cała wieś na Ural, pozostawiają uprawną i bardzo żyzną ziemię w Szarówce krezusowi.

Pożar sali gimnastycznej. Z Darmstadtu donoszą, że nowy wielki tamtejszy gmach towarzystwa gimnastycznego zgorzał tak, że tylko cztery ściany z niego pozostały. W płomieniach znalazło śmierć dwoje dziewcząt, trzecia usiłując spuścić się po linie, spadła na dół i odniosła zagrażające życiu uszkodzenia. Pewien kelner zajęty przy gaszeniu ognia, spadł z muru i złamał sobie stos pacierzowy. Ogień wybuchł z niewiadomej przyczyny około 3 rano, na scenie ustawionej w sali.

Dwie katastrofy kolejowe. Przed stacją Helena w stanie Montana w Ameryce północnej, na linji Great Railway, nastąpiło wykolejenie pociągu, przyczem miało być zabitych 25 osób. Z Chicago znowu telegrafują o zderzeniu się onegdaj rano wśród gęstej mgły dwu pociągów miejskiej kolei napowietrznej. Jedna osoba zabita 12 rannych.

Zamach na sędziego. W kancelarji sędziego stołecznego Smirnowa, w czasie posiedzenia. do stołu sędziowskiego zbliżył się włościanin, pytając głośno, kiedy sądzona będzie jego sprawa. Nie podnosząc głowy, pochylonej nad papierami, sędzia odpowiedział: „Wtedy, kiedy was zawołają". Wówczas włościanin wyjął z kieszeni kamień i rzucił go sędziemu w głowę; krew trysnęła i zalała papiery. Publiczność zatrzymała przestępcę, który usiłował umknąć; okazało się, że jest to niejaki Kisielew, liczący lat 40. Popełnił zbrodnię przez zemstę, że sędzia skazał go na cztery miesiące aresztu za kradzież. Rana jest lekka.

Z kraju.

Baligród. (*Poświęcenie nowej fabryki*). Dnia 19 bm. odbyła się w Jabłonkach koło Baligrodu rzadka uroczystość. Oto, poświęcono w dniu tym i po raz pierwszy w ruch puszczono nowo otwartą fabrykę wyrobów drzewnych p. Tadeusza Sołdraczyńskiego. Jest to pierwsza tego rodzaju chrześcijańska fabryka w Galicji. Licznie na tę uroczystość przybyłych gości, podejmował gościnnie dyrektor fabryki i pełnomocnik dóbr p. Sołdraczyńskiego, inżynier Jan Maternowski.

Kołomyja. (*Proces o sprzeniewierzenie*). Wczoraj odbyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw niejakiemu Karolowi Strańskiemu, byłemu wachmistrzowi ułanów, o sprzeniewierzenie sumy 805 K, którą miał wysłać dla plutonowego Śnieżka, będącego we Lwowie w szpitalu na kuracji. Strański, według twierdzenia aktu oskarżenia, miał sobie pieniądze przywłaszczyć, bo tłumaczył się wprawdzie, że Śnieżkowi pieniądze osobiście doręczył, będąc nazajutrz we Lwowie; atoli stwierdzono, że wówczas Śnieżka tam już nie było, choć na książkach poborowych były pokwitowania Śnieżka Strański twierdził, że pieniądze wręczył Śnieżkowi, i że to on podpisał potwierdzenie na książeczkach. Świadkowie stwierdzili natomiast, że Strański nie był w szpitalu, a znawcy pisma pp. Julj. Gutkowski i W. K. Nowicki orzekli, że podpis na książkach „Jan Śnieżko", skreślony jest ręką Strańskiego. Sędziowie przysięgli nabrali przekonania, że Strański nie ponosi winy i na podstawie ich werdyktu, uwolnił trybunał Strańskiego.

Podhajce. (*Związek spożywczy*). Powstał u nas w bardzo trudnych warunkach związek spożywczy, którego celem jest podniesienie handlu tamtejszego powiatu. Na razie związek ogranicza swoją działalność na otwarciu z początkiem grudnia handlu towarów mięszanych, a będzie to jedyny sklep katolicki w Podhajcach, prowadzony na większą skalę. W naszych smutnych warunkach ekonomicznych, tego rodzaju związki mogą oddać wielkie usługi. Aby jednak podobne związki miały siłę rozwoju, potrzebują opieki i pomocy nietylko moralnej, lecz i materjalnej. Działanie tu potrzebne jednomyślne, poparcie ogólne. Spodziewamy się, że zdrowa myśl, znajdzie nietylko zdawkowe uznanie, ale przedewszystkiem silne poparcie powiatu podhajeckiego.

Skole. (*Ulewy*). W Skolszczyźnie, począwszy od 14 bm. były nieustanne deszcze, wskutek czego górskie potoki wezbrały i w nocy na 17 bm. był formalny potop. Drogi nad wodą zalane, poniszczone, wiele mostów i kładek woda uniosła. Stoki górskie przez ciągłą słotę rozmokły i pousuwały się.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Sensacja! Const. Marlos, urwisz w powietrzu i podróż na orle. Féres Carangeot, parodyści tańcu tourbillon Les trois Jarry, ekscentrycy muzykalni. Rose d' Arkansas tancerka secesjonistyczna. Halley and Curt, nie zrównani akrobaci. Aleksander Trebitsch, humorysta. Mahomeda, ameryk. iluzja. Valerien Saint-Cyr, imitator dam. Liliputci. — Codziennie, o godz. 8 wiecz. przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna ul Karola Ludwika 9.

* **Troska o podarki** świąteczne nie byłaby kłopotliwą gdybyśmy o wyborze dość wcześnie pomyśleli. A że święta Bożego Narodzenia niedaleko i przygotowania dość wiele dają zajęcia — należy więc pospieszyć się z zamówieniem prezentów dla najbliższych sobie osób. Uwolni to od obawy, czy na czas otrzymamy zamówione przedmioty. Najodpowiedniejsze podarki — portrety — wykonywuje po otrzymaniu fotografji S Bodascher, Wiedeń II. Praterstrasse 61 Bliższe szczegóły znajdą czytelnicy w dzisiejszym inseracie wspomnianej firmy. 1227

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), w sobotę dnia 23 listopada b r., ciąg dalszy dyskusji o stylu zakopiańskim. Początek wyjątkowo o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **„Skała"** lwowska urządza w sobotę dnia 23 b. m wieczornicę św Katarzyny.

* **Wieczorek kolejowy** Zarząd Stow. Czytelni i wzaj. pomocy funkcjonarjuszy kolei państw. urządza w sobotę dnia 23 b. m. ostatni w tym sezonie wieczorek z tańcami w lokalu Stow przy ulicy Gródeckiej, (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej). Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

„Dla ofiar prusactwa" złożono w naszej Administracji: Redakcja „Dziennika Polskiego" 10 kor., zecerzy drukarni M. Schmitta i Ski 4 kor. Razem 14 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Józefa Skulska, wdowa po radcy dworu przy najwyższym trybunale, przeżywszy lat 78.

W Mostarze w Bośni zmarł tamtejszy lekarz miejski, rodem z Przemyśla, dr. Antoni Tojarewicz. w 48 r. życia.

W Krzeszowicach zmarł ks. Józef Owsiany, były proboszcz i dziekan z dyecezji mohylewskiej.

Juljan Soświński, inżynier starostwa, zmarł w Przemyślu, przeżywszy lat 61.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1.szy „Salamandra" sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

W sobotę po raz II-gi: „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Drugi gościnny występ Eugeniusza Guszalewicza.

W niedzielę o godzinie wpół do 4 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze spiewami w 5 aktach W. A. Lasoty.

W niedzielę o godzinie wpół do 8 wieczór: „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka. Występ Ireny Bohuss.

W poniedziałek po raz drugi: „Salamandra", sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

Z teatru. Jak się dowiadujemy, znakomity tenor, p. Guszalewicz, który wczoraj występem w „Żydówce" zdobył odrazu względy publiczności, wystąpi we wtorek w „Manru".

Będzie to prawdziwa uczta artystystyczna, gdyż publiczność będzie mogła porównać p. Bandrowskiego z p. Guszalewiczem.

Nowa opera polska. P. Henryk Skirmunt, młody a zaszczytnie już znany artysta-kompozytor, przybył z Litwy do Lwowa na dłuższy pobyt. P. Skirmunt złożył dyrekcji teatru lwowskiego partycję swej kilkuaktowej opery pt. „Pan Wołodyjowski", osnutej na tle powieści Sienkiewicza. Opera, o której znawcy wyrażają się bardzo pochlebnie, zostanie zapewne wystawiona na naszej scenie w ciągu zimy.

Teatr.

(*Żydówka", wielka opera w 5 aktach F. Halevy'ego*).

Wczorajsze wznowienie „Żydówki" przyniosło nam wiele niespodzianek i było o tyle interesującem, że prawie cała obsada tej opery była nową. Przedewszystkiem mam tu na myśli p. Eugenjusza Guszalewicza, Lwowianina, który przedstawił się naszej publiczności i odrazu zdobył sobie jej względy i sympatję. Artysta ten zdumiewa nabzwyczajną muzykalnością, wielką inteligencją i zrozumieniem artystycznem, a kreacja Eleazara w jego interpretacji robiła wrażenie rzeczy wspaniale pomyślanej i opracowanej aż do najdrobniejszych szczegółów. Głos miękki, podatny, w wysokich tonach pełny i dźwięczny, wyraźna dykcja i gra szlachetna, umiarkowana, to zalety dla śpiewaka wielkie i nieocenione. P. Guszalewicz posiada je w zupełności, a co piękniejsze jeszcze, że zdobył sobie odrazu całą życzliwość publiczności, ratując swymi występami całość zagrożonej i opuszczonej naszej opery. Po wielkiej arji z czwartego aktu nawiązała się stanowczo jakaś nić sympatyczna między audytorjum, a dzielnym śpiewakiem, a oklaskom nie było końca. Czekamy niecierpliwie na styczeń i luty, w których to miesiącach ma p. Guszalewicz na stałe już wejść w skład naszej opery. W trudnej i dość ryzykownej partji Racheli debiutowała p. Wanda Ottówna. Musimy się przyznać, że p. Ottówna robiła wrażenie nie debiutantki, ale skończonej i rutynowanej śpiewaczki. Oby każda debiutantka wyszła tak obronną ręką z tak trudnego przedsięwzięcia, jak to uczyniła właśnie p. Ottówna. Głos jej piękny, rozległy, o sympatycznem brzmieniu, nadaje się świetnie do ról dramatycznych, posiada przytem artystka wiele nerwu scenicznego i siłę dramatyczną. W p. Ottównej zyskuje nasza opera siłę znakomitą, której można już dziś wróżyć wielką przyszłość.

Pna Rollówna była sympatyczna, jak zawsze, ale partja Eudoksji widocznie dla jej głosu się nie nadaje.

P. Kauffman od przyszłego roku nie zmienił się ani trochę. Z jednej strony grą swoją i wymową wywoływał wrażenie humorystyczne, z drugiej zaś strony, przekonał nas, że traci piękny materjał głosowy i w interesie sztuki powinien zupełnie zniknąć ze sceny lwowskiej.

P. Jeromin trzymał się dzielnie, a śpiewał jak zwykle pięknie i bez zarzutu. Artysta ten, który ze swoją kreacją Mefistofelesa mógłby świat cały przejechać, dla naszej opery jest pracownikiem skromnym i nieocenionym.

Orkiestru i chóry pod batutą p. Spetriny sprawiły się pięknie i przyczyniły się ogromnie do sukcesu solistów. *H. Z.*

W sprawie „Bluszczu".

Otrzymaliśmy od nowonabywców wydawnictwa *Bluszczu* w Warszawie pp. P. Laskauera i W. Babickiego zawiadomienie, że sprawa wydawnictwa została już zupełnie uregulowaną. Wobec tego będziemy w możności dostarczenia pp. abonentom Nr. 39 i 40 już z początkiem przyszłego tygodnia. Następne numera *Bluszczu* aż do zupełnego uregulowania zaległości, wychodzić będą po dwa razy w każdym tygodniu. Następnie ukazywać się będą numera w dawnym porządku, to jest co tygodnia.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Awantury ruskie na uniwersytecie.

Czytamy w *Czasie*:

„Ze żądaniem kreowania uniwersytetu czeskiego na Morawach, włoskiego w Trjeście i słoweńskiego w Lublanie. zjawia się równocześnie i kwestja uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Całe więc państwo stanąć ma w płomieniach walki narodowej! Mówić „politykom" ruskim, że dla swego żądania nawet wówczas, gdyby było wogóle możliwem do spełnienia, wybrali najniefortunniejszą chwilę, znaczyłoby tracić czas na darmo. Nie zdałoby się także na nic przedkładać im, że im więcej przeszkód i trudności stawiać się będzie rządowi, tem łatwiej im przyjdzie jednym zamachem i jednym rzutem otrząsnąć się ze wszystkich odrazu. Nie zdadzą się na nic perswazje, bo tak w obecnym przypadku, jak i w tylu innych, nie idzie o rzecz, która jest tylko pretekstem, ale o utrzymanie w ciągłem, nienawistnem dla Polaków wrzenia umysłów ludności ruskiej.

Tem tłómaczy się także użyta obecnie metoda, stara, ta sama zawsze, metoda „borby" i skandalu. Ubolewać głęboko wypada, że dała się wciągnąć w nią młodzież, a potępić niesumienność agitatorów, którzy dla celów partyjnych nie wahają się nadużyć własnych dzieci. Ale zrozumieć ten proceder i jego efekt nie trudno. Tyle lat ze wszystkich stron prawiono na wiecach i w gazetach o krzywdach ruskich, o upośledzeniu Rusinów, wszczepiono nienawiść do Polaków, że wystarczyła jedna kropla jeszcze, aby zaślepienie i szowinizm wystąpił z brzegów. Zapomina się wówczas, że uniwersytet lwowski ma już siedm katedr ruskich, że na inne katedry nie ma wprost ruskich kandydatów i „uczonych", że wreszcie sama młodzież ruska nie chce chodzić na ruskie wykłady, a profesorowie ruscy wykładają po polsku, aby mieć słuchaczów. Wszystko to ulatuje z pamięci, gdy idzie o „borbę" i zainteresowanie „przyjaciół" ruskiemi „krzywdami".

* *
*

Pod nagłówkiem „Monachomachja", pisze krakowski *Głos Narodu*:

W uniwersytecie lwowskim można oglądać jedyne w swoim rodzaju widowisko. Oto kandydaci do stanu kapłańskiego, słuchacze teologji obrządku greckiego, urządzają formalny bunt przeciwko profesorom, rektorowi, ba, nawet przeciwko władzom krajowym i państwowym. Nie dość tego; ci przyszli kapłani, którzy powinni mieć w sercach tylko uczucia miłości, miłosierdzia i przebaczania, nie wahają się występować z otwartą nienawiścią wobec bratniego narodu, rzucają hasła narodowych waśni i wzywają cudzoziemców przeciwko tym, z którymi ich łączą rozliczne węzły wspólności historycznej i plemiennego pokrewieństwa. Alumni ruscy we Lwowie są stanowczo zjawiskiem równie zadziwiającem, jak jedynem w swoim rodzaju; takich politykujących, wojowniczych i awanturniczych kleryków nie zna Galicja, nie zna świat cały. Jacyż kapłani mogą być z tych młodzieńców? — Jakimiż oni będą duchownymi przywódcami swego ludu? Złe jest wśród nich tak zakorzenione, że trudno przypuścić możność naprawy.

Wogóle kastowość i dziedziczność stanowi wśród duchowieństwa ruskiego pierwiastek rozkładu i dlatego byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, aby je odświeżyć nowymi sokami z szeregów włościańskich, z żywiołów, nie nadwerężonych jeszcze uprzedzeniami nowemi i brakiem tolerancji.

Cały ruch ruski na uniwersytecie lwowskim ma główne źródło w ruskim teologicznym wydziale. W ulicznych demonstracjach brali, zdaje się, udział nietylko świeccy studenci. Mylą się jednak ci młodzi ludzie, sądząc, że w ten sposób wymuszą założenie ruskiego uniwersytetu. Szkoła wyższa może być tylko uwieńczeniem wielkiej, trwałej budowy, nauki i kultury. Więc droga do niej nie przez krzyki i dziecinne bunty, ale przez długą, wytrwałą i porządną pracę.

* * *

Ponownie należy ostrzedz młodzież polską, aby nie dała się brać na lep słodkich słówek, lub z całą perfidją wystosowywanych do niej odezw ruskich. Notoryczną jest bowiem i wielokrotnie stwierdzoną rzeczą, że akademicy ruscy, aby przypadkiem nie używać języka polskiego, nawet podania wnosili do senatu akademickiego po niemiecku, a dopiero teraz, kiedy źle z nimi, przypomnieli sobie kolegów polskich i ich język.

* * *

Wobec wprost bezczelnie kłamliwego twierdzenia *Dila*, jakoby profesorowie prowokowali ruskich studentów, a wraz z pedelami mieli ich bić i szturkać (szkoda, że jeszcze *Dilo* nie napisało, że pedele byli uzbrojeni w sztylety i rewolwery), musimy zaznaczyć, że nikomu bardziej nie szło o uspokojenie i o dobro tak świętego miejsca jak uniwersytet, jak profesorom i rektorowi. Właśnie ci profesorowie i rektorat, dali dowód, jak im drogie są autonomiczne przywileje wszechnicy, jeżeli wiedząc o zamiarze wyprawiania awantur przez ruskich studentów, nie mieli nawet na myśli starać się o asystencję władzy bezpieczeństwa, ale powagą uniwersyteckiej władzy chcieli zażegnać awanturę.

Gdyby jednak w przyszłości awantury takie, jakie miały miejsce we wtorek, miały się powtórzyć, albo wobec rozwydrzenia Rusinów przybrać jeszcze gorsze rozmiary, to niktby się nie dziwił rektorowi i senatowi, gdyby był zmuszony zażądać interwencji policji, lub nawet i wojska wobec tych, którzy sami podeptali swem zachowaniem się najdroższe przywileje, przyznane akademickim obywatelom.

Jeżeliby, co nie daj Boże, przyjść miało kiedy do tej ostateczności, to cała odpowiedzialność spadłaby na tych zaślepieńców, dla których chyba nie ma już żadnego hamulca, ani świętości.

* * *

Rektorat uniwersytetu lwowskiego otrzymał od ministra oświaty dra Harla pismo, w którem minister przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości zarządzenie rektoratu, zawieszające wykłady na uniwersytecie lwowskim.

Dalej minister zaleca, aby śledztwo dyscyplinarne było przeprowadzone jak najszybciej i aby winni pociągnięci zostali do jak najsurowszej odpowiedzialności za wybryki godne potępienia.

Wybryki te przewyższyły wszystko, co się gdziekindziej wydarzyło, wszędzie bowiem nigdy nie rzucono na władze uniwersyteckie obelg i gróźb.

Minister zapytuje w końcu, jaki udział brali w rozruchach alumni ruscy i czy zarządziły przeciw nim dochodzenia i jakie kompetentne władze duchowne.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 22 listopada. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o kwadrans na 11-tą (czas wied.) Między odczytanymi dziś wnioskami znajduje się wniosek p. Merunowicza i tow. domagający się zaprowadzenia drugiego połączenia telefonicznego Wiednia ze Lwowem.

Interpelacje.

Między odczytanemi interpelacjami znajduje się interpelacja p. Gessmanna i tow. do ministra skarbu w sprawie rzekomego upośledzenia innych prowincyj austrjackich przez kierownictwo Banku austro-węgierskiego wobec Węgier i Galicji, które cieszą się specjalnymi względami ze strony tego Banku w udzielaniu kredytu hipotecznego i eskontowego.

Przedłożenia rządowe

Minister skarbu przedłożył ustawę, dotyczącą wykupna gruntów fortyfikacyjnych w Krakowie. Minister rolnictwa przedłożył kredyt dodatkowy do funduszu melioracyjnego za rok 1901.

Odpowiedzi na interpelację.

Minister skarbu Boehm-Bawerk odpowiadał na szereg interpelacji.

P. Fressel postawił wniosek, domagający się otwarcia dyskusji nad odpowiedzią ministra skarbu na interpelację w przedmiocie położenia praktykantów podatkowych. Wniosek izba odrzuciła.

Kongregacje francuskie.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad naglymi wnioskami o kongregacjach francunskich.

Pierwszy zabrał głos ks. Stefan hr. Komorowski. Mowca oświadcza, że nie obawia się, aby wnioski te były przyjęte. Jeżeli zwraca się przeciw wywodom dotychczasowych mowców opozycyjnych, nie czyni tego ze stanowiska księdza katolickiego, lecz ze stanowiska austrjackiego obywatela, który nie może głosować za tymi wnioskami.

P. ks. Komorowski powiada dalej: Każdy obywatel austrjacki musi głosować przeciw wnioskom naglym, które są obecnie na porządku obrad. Cel ich jest inny, aniżeli ten, jaki podaje wnioskodawca. Mowca polemizuje następnie z wywodami, wnioskadawców. Oświadcza, że nie można mówić o nielegalnej działalności kongregacyj, ponieważ rząd austrjacki jest dosyć silny, aby wystąpić przeciw ewentualnemu takiemu postępowaniu.

Mowca zajmuje się przyczynami, jakiemi kierował się rząd francuski przy wydawaniu ustawy kongregacyjnej, powodu wydania tej ustawy należy szukać w tem, że Francja potrzebuje pieniędzy, a kongregacje posiadają majątek.

W ten sposób chce Francja pokryć swój deficyt. Dlaczego więc mamy wzbraniać wniesienia do kraju pieniędzy. Specjalnie w Galicji przyczyniłoby się to do podniesienia przemysłu i dobrobytu.

Ks. Komorowski broni dalej Kościoła katolickiego i duchowieństwa przeciw niesłusznym atakom. Nieprawdą jest, jakoby katolickie duchowieństwo było fanatyczne.

Fanatyzm jest raczej tam, gdzie deptane są najświętsze uczucia ludności, fałszowane fakty i rzucane najbrudniejsze oszczerstwa. (Żywe oklaski u Polaków, protesty u socjalistów i szenererowców).

Czegoś bardziej fanatycznego, jak ostatniej mowy p. Eisenkolba, nikt z nas z pewnością nie słyszał.

Konferencja parlamentarna.

Wiedeń 22 listopada. Dziś odbędzie się konferencja przewodniczących klubów niemieckich i czeskich u dra Koerbera. Jak się dowiaduję ma dr. Koerber przedstawić na konferencji bardzo energiczne ultimatum i żądać będzie od posłów jasnej odpowiedzi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Uniwersytet ruski.

Wiedeń 22 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się liczne zgromadzenie studentów ruskich, uczęszczających do tutejszych wyższych szkół. Z posłów przybyli: Romańczuk, Gładyszowski, Bazyli Jaworski, Pihulak, Kos i Breiter. Głównymi mowcami byli studenci: Ludyński i Meleń. Uchwalono rezolucję domagającą się utworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie, oraz wzywającą posłów ruskich, aby, gdyby utworzenie osobnego uniwersytetu było niemożliwe, dążyli do zupełnego utrakwizmu uniwersytetu.

Z posłów ruskich przemawiali: bardzo umiarkowanie p. Romańczuk i p. Pihulak.

Następnie zabrał głos p. Breiter i podniósł, że nie cały naród polski jest przeciwny utworzeniu wszechnicy ruskiej we Lwowie. (Skąd p. Breiter przychodzi przemawiać imieniem choćby części społeczeństwa polskiego? *P. R.*) Dalej wyraził radość, że posłowie ruscy weszli w kontakt z młodzieżą, gdyż będą energiczniej występowali w obronie swoich praw.

Wszystkimi głosami przeciw jednemu, niejakiego p. Kimnyja, który zaprotestował przeciw uniwersytetowi ukraińskiemu, a żądał utworzenia uniwersytetu wielkoruskiego, uchwalono rezolucję w sprawie utworzenia uniwersytetu ruskiego.

Deputacja m. Brodów.

Wiedeń 22 listopada. Dziś przybyła tu deputacja miasta Brodów, złożona z burmistrza p. Kulaka, wiceburmistrza p. Schapiry, dra Kolischera i adwokata dra Byka. Pp. Kolischer i Byk przedstawili deputację ministrowi skarbu, przed którym zaniosła ona skargę, iż w Brodach, mimo wielkiego zubożenia miasta, podwyższono podatek domowo-czynszowy o 100 procent. Następnie była deputacja u prezesa Koła polskiego.

Mianowania.

Wiedeń 22 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister skarbu zamianował starszego geometrę ewidencyjnego II. klasy Kazimierza Granatowskiego, geometrą I. klasy w VIII. klasie rangi.

Zaprzeczenie.

Wiedeń 22 listopada. Prezes Koła p. Jaworski dementuje w sposób nadzwyczaj energiczny doniesienie o treści jego rozmowy z cesarzem.

Wystawa „Sztuki".

Kraków 22 listopada. W wielkiej sali muzeum narodowego otwarto dziś w południe szóstą z rzędu wystawę towarzystwa artystów „Sztuka". Wystawa obejmuje 114 dzieł.

Z członków Towarzystwa wystawili swe prace pp.: Aksentowicz, Olga Boznańska, Bruzdowicz, Chełmoński, Czajkowski, Fałat, Kamocki, Laszczka, Mehoffer, Ruszczyc, Stanisławski, Tiszl, Trojanowski, Weiss, Wyczółkowski i Ziomek. Ogólne zajęcie wywołują prace Wyczółkowskiego, Mehoffera i Stanisławskiego. Przed otwarciem wystawy dokonano zdjęcia fotograficznego grupy artystów-wystawców.

O godz. 11 zwiedzali wystawę zaproszeni goście. Wystawa potrwa do 31 grudnia. Wydano bardzo ładny katalog illustrowany.

Frekwencja w szkołach ludowych.

Kraków 23 listopada. Według wykazu o frekwencji w szkołach ludowych powiatu krakowskiego, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, jest 11.258 dzieci, tyle też pobierało naukę.

Przybytek frekwencji w r. b. wynosi 385 t. j. 3·5%. Nauka odbywała się w 58 szkołach a 156 klasach.

Sił nauczycielskich było 156, w tem 70 nauczycieli i 86 nauczycielek.

Z rady przemysłowej.

Wiedeń 22 listopada. Nieustająca komisja rady przemysłowej dla spraw komunikacji i taryf, uchwaliła wezwać rząd, ażeby postarał się o zmianę regulaminu kolejowego w tym kierunku, żeby koleje były obowiązane dostarczyć wielkich wagonów, a względnie obliczać fracht wedle taryfy 10 tonowej, także przy ładowaniu odnośnych towarów w kilku wozach. Następnie komisja uchwaliła rezolucję, czyniąca zarzut *Lloydowi* austrjackiemu, że stara się tylko o usuwanie wszelkiej konkurencji ze szkodą dla Tryjestu, jako miasta portowego. Komisja wzywa ministerstwo handlu, aby wpłynęło na wspomniane towarzystwo, żeby w większej mierze uwzględniało interesy handlu i przemysłu. Następnie obradowano nad życzeniami taryfowemi przemysłu żelaznego.

Pomoc dla ofiar procesu wrzesińskiego.

Poznań 22 listopada. Na pomoc rodzinom dotkniętym wynikiem procesu wrzesińskiego napływają zewsząd liczne składki.

Wszystkie redakcje pism polskich urządzają składkę dla rodzin skazanych.

Utworzył się komitet obywatelski, który zajmie się losem dzieci rodzin zasądzonych w Gnieźnie.

Z powodu procesu wrzesińskiego, ogłasza hakatystyczny „rząd poboczny", że jeżeliby ster spraw szkolnych na wschodnich kresach przeszedł w ręce ks. Stablewskiego, wtedy we Wrześni śpiewałyby dzieci szkolne zamiast: „Ich bin ein Preusse", „Jeszcze Polska nie zginęła!".

Z parlamentu belgijskiego.

Bruksela 22 listopada. W izbie deputowanych przyszło podczas obrad nad reorganizacją wojska, do scen gwałtownych. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd nie liczy w razie wojny na socjalistów. Socjalista Turmemont nazwał prezydenta ministrów łajdakiem, półgłówkiem i tchórzem. Przewodniczący prosił p. Demblou, ażeby cofnął swoje słowa o socjalistach, a gdy on wyrażenia swe nieco złagodził, rozpoczęły się obrady spokojne; trzy pierwsze artykuły przedłożenia rządowego przyjęto.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 22 listopadada. Izba deputowanych uchwaliła ustawę, wyznaczającą premje dla okrętów budowanych we Francji.

Paryż 22 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad przedłożeniem, dotyczącem pożyczki na pokrycie kosztów ekspedycji chińskiej. Referent Hubbard wywodził, że wojnę chińską rozpoczęto wprawdzie bez zezwolenia parlamentu, że jednak obecnie zachodzi potrzeba uchwalenia pokrycia wydatków już uczynionych. W ciągu dyskusji rozmaici mowcy podnosili, że misjonarze zachowaniem się swojem sprowokowali wojnę.

Paryż 22 listopada. Izba deputowanych ukończyła dyskusję ogólną nad ustawą o pożyczce i uchwaliła 358 głosami przeciw 138 rozpocząć dyskusję szczegółową.

Wybory do izby gmin.

Londyn 22 listopada. W miejscowości Galway w Irlandji wybrano do izby gmin, w miejsce konserwatysty Morrisa, powołanego do izby lordów, nacjonalistę Lyncha 1.247 głosami. Kandydat konserwatywny otrzymał tylko 473 głosów. Lynch przebywa obecnie w Paryżu. Jest on tym samym, który z początkiem wojny południowo afrykańskiej był komendantem irlandzkiej brygady, walczącej po stronie Boerów.

Stan zdrowia króla angielskiego.

Londyn 22 listopada. Lekarz przyboczny króla, Trever, oświadczył w mowie publicznej, która wczoraj wieczorem wygłosił, że stan zdrowia króla Edwarda nie był jeszcze nigdy tak pomyślny, jak obecnie.

Taryfy amerykańskie.

Waszyngton 22 listopada. Konwent w sprawie ułożenia taryf uchwalił odroczyć się po przyjęciu rezolucji, która doradza kongresowi, aby przy utrzymaniu zasady ochrony produkcji własnej, w poszczególnych wypadkach postanowił także zmienić taryfę w kierunku wzajemności. Konwent oświadczył się za utworzeniem osobnego departamentu dla handlu i przemysłu z członkiem gabinetu na czele.

Rozruchy w Grecji.

Ateny 22 listopada. Wiec z około 20.000 osób uchwalił wystosować do synodu usilne żądanie, ażeby ekskomunikowano tłumaczy ewangelji. Po wiecu studenci przeciągali przez miasto i starli się z wojskiem, przyczem strzelano z rewolwerów; strzelano także do prezydenta ministrów Theotokisa, ale go nie trafiono. 7 osób zabito, 30 zraniono ciężko, a wiele lekko, między innymi także prefekta policji. Przy oddawaniu trupów rodzinom, przyszło do wstrząsających scen. Deputowani opozycyjni wygłaszali podburzające mowy. Studenci uzbrojeni obsadzili uniwersytet.

Aresztowanie statku.

Londyn 22 listopada. Potwierdza się, że na parowcu zatrzymanym przez władze celne w Londynie, znaleziono 4 działa, oraz znaczną ilość zapasów żywności.

Z Watykanu.

Rzym 22 listopada. Papież cieszy się dobrem zdrowiem. Wczoraj ojciec św. udzielał zwykłych audjencyj, a dziś przyjął także kilka osobistości.

Pożar lasu.

Koszyce 22 listopada. Koło miejscowości Kisladne stoi tysiące morgów lasu w płomieniach. Dotąd nie udało się pożaru zlokalizować. Szkody olbrzymie.

Katastrofa w kopalni.

Nowy Jork 22 listopada. Z kopalni złota, należącej do „Smuggler Union", wydobyto dotychczas 22 trupów. Przypuszczają, że około 100 robotników utraciło życie.

Strejki.

Lens 22 listopada. Noc dzisiejsza przeszła spokojnie. Wszędzie pracują. W Avion liczba strejkujących jest mniejsza, tylko w Dourges strejk się wzmaga.

Kraków 22 listopada. Stan zdrowotny w mieście poprawił się znacznie. Szkarlatyna i dyfterja zupełnie wygasły. Panuje jeszcze tylko odra.

Wiedeń 22 listopada. Cesarz pojedzie w sobotę rano do Walsee na chrzest swej wnuczki, córki arcyksiężnej Marji Walerji i w niedzielę wieczorem wróci do Wiednia.

Budapeszt 22 listopada. Koloman Tisza powołany zostanie do izby magnatów jako najstarszy kurator kościoła reformistów.

Berlin 22 listopada. Wydział kolegjum miejskiego przyjął większością 9 głosów przeciw 2 aprobowany przez cesarza Wilhelma projekt przebudowy ulicy „Pod lipami."

Apeldoorn w Holandji 22 listopada. Królowa Wilhelmina nie wychodzi jeszcze z pokoju, ale ma się już lepiej.

Poitiers 22 listopada. Trybunał apelacyjny zniósł wyrok, skazujący byłego podprefekta Moniera na 15 miesięcy więzienia za katowanie własnej siostry. Monier został zupełnie uwolniony.

Ateny 22 listopada. Metropolita Prokopius, szef żandarmerji i prefekt policji podali się do dymisji. Studenci obsadzili uniwersytet i przez całą noc nikogo nie wpuszczali do środka.

Kronika z ostatniej chwili.

Ładny nauczyciel. W lwowskim sądzie powiatowym karnym toczyła się w czwartek rozprawa przeciw Albinowi Przepilińskiemu, dyrektorowi szkoły św. Marcina, oskarżonemu przez p. W. Wilczyńskiego o pobicie jego syna, ucznia II kl. Ten pan dyrektor pobił tak dziecko, że kilka dni chorowało, a lekarz wydał bardzo niekorzystne dla obwinionego orzeczenie. Rozprawa ujawniła, że p. Przepiliński uważa trzcinę, jako środek pedagogiczny i często się nim posługuje. Niestety i inni nauczyciele w tej szkole zapatrują się podobnie jak ich dyrektor. Biedne też są dzieci, do tej szkoły uczęszczające. Rozprawa odroczoną została dla przesłuchania dalszych świadków.

Usiłowany gwałt. Dziś rano kapral policji Marczygrosz przechodząc podwałem, obok miejskiej straży pożarnej, usłyszał rozpaczliwy krzyk dziecinny, dochodzący go z sąsiednich szkarpów. Kapral pospieszył na miejsce skąd go głos dochodził i ujrzał uciekającego jakiegoś człowieka. Przy pomocy przechodzącego tamtędy przypadkiem strażnika miejskiego przytrzymał go. Okazało się, że uciekającym był niejaki Elias Bardach, 29-letni szmuklerz, który usiłował na szkarpach dokonać gwałtu na 12 letniej Wikci J. Gwałciciela i dziecko sprowadził kapral na inspekcję policyjną, skąd zbrodniarza do aresztów sądu karnego odstawiono.

Z teatrów warszawskich. Z ogłoszonego wczoraj przez dyrekcję warszawskich teatrów rozkazu dziennego wynika, że nastąpi pewne zmniejszenie składu osobistego trup: dramatycznej, operowej, operetkowej i baletowej, jak również orkiestr. Takie zmniejszenie personalu uznała za konieczne tymczasem komisja dla spraw teatralnych, motywując je potrzebą zmniejszenia wydatków. Generał-gubernator zatwierdził listę osób, mających otrzymać uwolnienie. Wydano przytem polecenie, szeby osoby, które będą uwolnione ze służby od dnia 1 października 1902 roku, były zwolnione od zajęć w teatrach od dnia 1 stycznia 1902 roku, a to w celu dania im czasu do wyszukania sobie innego zajęcia — przy pozostawieniu im, od tej daty do dnia uwolnienia połowy obecnie pobieranej płacy. Inne polecenie opiewa, ażeby część sumy, znajdującej się w bezpośredniem rozporządzeniu prezesa dyrekcji teatrów, była wydawana na wsparcia najuboższym z pośród uwolnionych artystów.

„Minister córki cesarza". W Bortkowie w pow. złoczowskim, pojawił się jakiś oszust, który oświadczył wójtowi, że przybywa jako „minister" córki cesarza, z poleceniem, ażeby „ubezpieczał" dzieci na jaką sumę kto zechce. Kazał się oprowadzać po chatach, gdzie są małe dzieci i ubezpieczał je w ten sposób, że pobierał drobne kwoty, jako premię asekuracyjną. Zebrawszy kilkadziesiąt koron, znikł bez śladu.

Rozmaitości

Literat i restaurator. Piszą z Bukaresztu: Caragiale, głośny rumuński nowelista i najbardziej utalentowany komedjopisarz, ze względu na nader skromne materjalne wynagrodzenie, jakie za płody swojego pióra otrzymywał, nabył na własność wielką piwiarnię „pod Gambrynusem" i osobiście ją prowadzi. W przeszły czwartek, dawano w tutejszym teatrze narodowym ostatnią jego sztukę p. t. „O scrisoare perduta" (Zgubiony list). Teatr był wysprzedany i autora kilkakrotnie wywoływano. Kiedy autor ukazał się po raz ostatni, przemówił do publiczności w te słowa: Dziękuję za uznanie, jakiego mi szanowna publiczność nie szczędzi i — do widzenia po przedstawieniu „pod Gambrynusem". Te improwizowane wystąpienie wzbudziło nietylko głośny wybuch wesołości w audytorjum, ale także zapędziło komedjopisarzowi do kieszeni sporo grosza, po przedstawieniu bowiem, cała teatralna publiczność udała się do jego piwiarni i wypełniła ją po brzegi, wypiła wszystkie płyny, jakie tylko w piwnicach „Gambrinusa" się znajdowały. Cragiale, nie jest zresztą jedynym rumuńskim literatem, który prócz swej pisarskiej działalności, o wiele rentowniejsze, restauratorskie rzemiosło uprawia. Kolega jego, wyborny krytyk Konstanty Gherea, znany jest nietylko ze swojego dowcipnego pióra, ale także ze znakomitej kuchni, jaką w restauracji na dworcu kolejowym w Plojesti prowadzi.

Ofiara ciemnoty. Klasyczną ziemią zabobonnów, są południowe Włochy. Ze wszystkich, nawet drobniejszych zajść, wyciągają Włosi prognostyki i święcie w nie wierzą. W neapolitańskiej wiosce S. Marco Argentaro brał tymi dniami ślub młody chłopak z młodą i piękną dziewczyną. Przy zamianie obrączek, upadła obrączka pana młodego na ziemię i niepodobna jej było odnaleźć. Całe towarzystwo było tym wypadkiem mocno przerażone, a złe języki wysnuły rozmaite stąd konsekwencje. Sam narzeczony tak się tem przejął, że gdy mu podczas uczty weselnej jeden z dobrych przyjaciół coś szepnął do ucha, wyjął rewolwer i palnął sobie w łeb wobec całego towarzystwa.

Poświęcenie księdza i zakonnic. W Neapolu skonstatowano obecnie, jak wiadomo, dżumę u pewnej ilości osób, które izolowano na wysepce Nisida przy wybrzeżu neapolitańskiem. W początku października ofiarował się jeden z neapolitańskich księży, ks. Guadagno, proboszcz z Frigrotta (do którego parafji należy wysepka, zawierająca lazaret dla zadżumionych), na kapelana dla tych ostatnich i prosił władzę o zamknięcie go z chorymi, aż do końca zarazy. Prefekt Neapolu przysłał pozwolenie wraz ze słowami podziwu i podzięki, a ludność miejscowa urządziła proboszczowi, odpływającemu do Nisidy, gorącą, entuzjastyczną owację. Przedtem już zgłosiły się do pielęgnowania zadżumionych zakonnice.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 listopada.

(fr.) Nadzieja, że rada państwa przecież może będzie mogła ruszyć z miejsca, odbiła się na giełdzie radosnem echem. Mieliśmy zwyżkę na całej linji i to stosunkowo bardzo znaczną, bo np. alpiny podniosły się o 10 koron, kredyty prawie o 5, Statsbahny o $3\frac{1}{2}$, czeskie górnicze o 27 koron itd. Oprócz szans na polepszenie się sytuacji parlamentarnej podniecająco oddziaływały także pogłoski, że banki należące do grupy Rotszyldowskiej, na serjo zabierają się do znaczniejszej emisji rent w niedługim czasie. Targ rent okazywał też dziś dawno niebywałe ożywienie, a oprócz rent, zwłaszcza wspólnych, kupowano także znacznemi partjami rozmaite prjorytety kolejowe. Napływ, złota do Austrji, który od kilku tygodni ustał ma się znów rozpocząć. Do Paryża nadchodzą bowiem obecnie bardzo duże transporty złota amerykańskiego, a niektóre banki starają się zakupić część tego złota dla banku austro-węgierskiego. — Na targach zagranicznych nie zaszło nic uwagi godnego.

— **Z kolei.** Austro-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1901 wchodzi w życie dodatek II. do taryfy część VI. zeszyt 4 z d. 1 stycznia 1898.

— **Wiedeń** 22 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 77 do 8 88 żyto na wiosnę od 7·60 do 7·61 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·81 do 5·82; owies na wiosnę od 7 85 do 7·87 rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do — —.

— **Budapeszt** 22 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·54 do 8·55; żyto na kwiecień od 7·31 do 7 32; owies na kwiecień od 7·50 do 7·51; kukurydza na maj od 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od 11 80 do 11·90.

Wiedeń 22 listopada. (Giełda południ.. godzina 12 m. 30). Marki 117·20 Renta majowa 99· —, Węg. renta koronowa 93 10. Akcje austr. zakł. kred 630 —, Akcje węg. zakł. kred 640 —, Akcje Anglobanku 260 —, Akcje Unionbanku 518·—, Akcje Bankvereinu 423 50, Akcje Länderbanku 395·50 Akcje kolei państw. 625·—, Lombardy 61· , Akcje kolei Elbethal 468·—, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 356·50 Akcje Rima Muranji 430 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 96·—, Ruble 253·50

Berlin 22 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 198·60, Tow. dyskontowe 175·40.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Branicka z Suchej. Hr. Wł. Branicki z Suchej. Hr. F. Resiegnier z Niska. Hr. F. Korytowski z Hryniowiec. S. Tustanowski z Żurawna. M. Kabłak z Borysławia. C. Adler z Pragi F. Peti z Paryża. A. Tustanowski z Wiednia. A. Himelsbach z Toporowa. J. Moysa Rosochacki z Rosochacza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Russocki, hr. M. Bogusz z Lubaczowa. Br. M. Błażowska z Nowosiółki. K. Jaworski ze Skwarzawy. S. Komornicki z Zawadki. F. Stanek z Wiszenki. W. Dotzler z Wiednia. J. Heller z Bednarowa. J. Rogawski ze Schodnicy. W. Stanek z Kulaw. J. Walter z Ustrzyk. M. Tomasiewicz z Rosji. Z. Berg z Bremy. J. Dunst z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Brzoza. Wszelkie wiadomości przesyłaj znowu do miejsca, w którem poznaliśmy się — bowiem tu powtórnie znachodzę się. 1264

(4)

BIAŁY ŁABĘDŹ

NOWELA KANADYJSKA

przez

Gilberta Parkera.

(Dokończenie).

— Kochałem ją! Kinę się na niebo, które wisi nad nami! — zawołał Bagott.

— Nie, tyś nie kochał ani jej, ani dziecka, bo prawdziwa miłość nie jest samolubna; ale ona ciebie kochała. Przy każdem „Ojcze nasz" i „Zdrowaś" modliła się za swego niegodnego męża. O! znają cię dobrze w niebie, przez twoją żonę. Czyś ty się choć raz modlił od ślubu?

— Tak!

— Kiedy?

— Przed godziną.

I znowu kapłan spojrzał na zapalone świece.

— Pytałeś mnie, czy co wiem o twojej żonie. Słuchaj, Bagott. Przed trzema tygodniami obozowałem na równinach Sungust. Pewnego rana, w chwili, gdym rozpalał ognisko, w oddali na wzgórzu zobaczyłem bandę Indjan. Natychmiast wywiesiłem flagę na moim namiocie. Zbliżyli się. Nie znałem tego plemienia. Przybywali z nad zatoki Sudson. Mówili narzeczem *chinook*, a ja je znam dobrze. Gdy podeszli, zobaczyłem, że jest wśród nich kobieta...

Bagott nachylił się cały drżący.

— Kobieta? — szepnął z zapartym oddechem. — Moja żona?...

— Tak, twoja żona.

— Prędzej, mów prędzej, dobry ojcze Corraine!

— Padła mi do nóg, błagając, bym ją ratował. Odsunąłem ją.

— Nie chciałeś... nie chciałeś jej wyratować? Podły! — wrzasnął Bagott dzikim głosem.

— Milcz! — zawołał kapłan. — Odeszła na bok, mówiąc, że ją opuścił Bóg i ludzie. Spożyłem obiad z dowódcą plemienia. Kiedy się dobrze najadł i rozweselił, spytałem, gdzie ją spotkał? odpowiedział, że ją znalazł w prerjach. Zabłądziła. Oświadczyłem mu, że ją kupię. Odparł, że kapłan nie potrzebuje kobiety. Rzekłem mu, że chcę ją oddać jej mężowi.— „Nie, on ją znalazł i zatrzyma dla siebie i ożeni się z nią, jak tylko powrócą do obozowiska." — Wysłuchałem tego cierpliwie. Nie należało go drażnić. Na korze dębowej wypisałem wszystkie przedmioty, które mu dam, jako okup za nią; gotów byłem podpisać przekaz na kule, sukienne kołdry i paciorki, które kompanja przy forcie Peach miała mu wydać.

— Na miłość Boską, mów prędzej! — przerwał mu głos chrapliwy.

— Tak, na miłość Boską... — podchwycił kapłan. — Ja jestem ubogi, ale Kompanja zawsze wydaje wszystko, o co ja proszę, bo czasem, przy pomocy Chrystusa, udaje mi się dług spłacić. A więc dodałem jeszcze kilka przedmiotów: siodło, karabin, flanelę. On nie chciał. Przydłużyłem jeszcze ten spis. Musiałbym płacić przez lat dziesięć, chcąc uratować twoją żonę, Bagott — żonę, którąś ty wypędził z domu bluźnierstwami przeciw mnie i... Ofiarowałem mu to wszystko, wreszcie oświadczyłem, że już nic więcej dać nie mogę. On powtarzał, że chce się z tą kobietą ożenić. Powiedziałem mu: „Ona jest biała, a jeśli to uczynisz, biali ludzie póty nie spoczną, póki was wszystkich nie pomordują." On na to odparł; „Pierwej muszą mnie pochwycić i zwyciężyć." Co miałem począć, Bagott?

Traper przystąpił do księdza i nachylił się nad nim z dzikim wzrokiem.

— Więc ją zostawiłeś na pastwę Indjan?... I ty masz ludzkie serce?... — syknął.

— Milcz! Byłem sam jeden, a ich dwudziestu.

— Gdzież był twój Bóg?... Czemu nie przyszedł ci z pomocą?...

— Jej Bóg i mój był przy mnie.

Oczy Bagotta zaiskrzyły się.

— Czemu nie ofiarowałeś im araku? Na wszystko przystaną dla araku, dla jednej, dwu, pięciu, dziesięciu beczułek rumu.

Drżał na całem ciele, nie podnosił jednak głosu, lecz mówił szeptem.

— Zapominasz — odparł ojciec Corraine — że to się sprzeciwia prawu i że, jako kapłan, przysiągłem nie dostarczać araku Indjanom.

— Przysięga, przysięga! Co znaczy przysięga, gdy chodzi o kobietę?... o moją żonę?...

Strach było patrzeć na jego rozpacz.

— Więc miałem krzywoprzysięstwem duszę obciążać? I cóżeś ty uczynił dla mnie, Johnie Bagott, coby ci dało prawo żądać takiej ofiary?

— Podły! — krzyknął traper. — Sam Chrystus byłby złamał przysięgę, byle ją ocalić!

Poważne i łagodne oczy kapłana skrzyżowały się ze wściekłem spojrzeniem trapera i znowu zażegnały burzę.

— Słuchaj, Bagott — rzekł ksiądz z godnością. — Cobyś dał Chrystusowi, gdyby twą żonę ocalił?

Ciche łzy spływały po policzkach leśnego człowieka.

— Dałbym... dałbym dwadzieścia lat mego życia! — zawołał.

Kapłan wstał. Podniósł w górę żelazny krucyfiks i rzekł:

— Na kolana, Johnie Bagott i przysięgnij.

Traper nie opierał się: ukląkł odrazu.

W tedy kapłan zwrócił się ku drzwiom i zawołał:

— Możesz wejść, Łucjo!

Na dźwięk tego imienia, dziecię obudziło się nagle i usiadło na łóżku.

— Matko! matko! — zawołało w chwili, gdy się drzwi otwierały.

Łucja rzuciła się w rozwarte ramiona męża, śmiejąc się i płacząc naprzemian; po chwili była już przy synie.

Ojciec Corraine spojrzał na trapera i głosem wzruszonym rzekł:

— Johnie Bagott, w imieniu Chrystusa żądam dwudziestu lat twego życia, dwudziestu lat miłości i posłuszeństwa Bogu: albowiem złamałem przysięgę, odkupiłem twą żonę za dziesięć beczułek araku.

Olbrzymi, silny traper padł na kolana, chwycił rękę ojca Corraine i przywarł do niej ustami.

— Nie, nie. To całuj! — rzekł kapłan, podając mu krucyfiks.

W pokoju zabrzmiał głos dziecięcy:

— Mamo! mamo! — zawołał Dominik — w chwili, gdy weszłaś, widziałem, jak z pokoju wylatywał biały łąbędź!

— Mój synku! nie było białego łabędzia.

Tuląc dziecię do łona, szeptała „Zdrowaś Marjo!"

— Pokój temu domowi! — rzekł uroczyście kapłan.

I pokój zapanował. Dziecię wyzdrowiało, a człowiek leśny po dziś dzień dochowuje przysięgi.

K O N I E C.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.